GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go- 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 147.

Dnia 20go Sierpnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batigaolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OŚWIATA LUDU.

II.

Powiedzieliśmy w poprzednim artykule, że przekładamy ustne nad książkowe oświecanie ludu, a to dla tego najbardziéj, że słowo żywe, wypowiedziane z braterską życzliwością, więcéj i prędzej oświeci jak wszelkie książki. Kto przyjmie na siebie rolę nauczyciela ludowego, ten się musi przygotować na wszelkie niedostatki ucznia musi najprzód pozyskać jego zaufanie a potém swój wykład zastosować do stopnia pojęcia i usposobienia, jakie przed sobą napotka; inaczéj będzie mówił z młodzieńcem, którego świeży umysł i gorąca dusza łatwiejszy przystęp czynią do nowych wrażeń, do pojmowania tysiącznych nowości, jakie oświata odkrywa; inaczéj zaś z mężem, którego życie, znękane pracą, zrażone doświadczeniem, robi nieufnym a często zobojętniałym na wszystko co się koło niego dzieje. Żadna książka wejść nie może w owe niezliczone kryjówki boleści, zniechęcenia i żalu, które lud Polski utrzymują w stanie biernym, nieczułym na to wszystko co ludzi oświeconych tak mocno porusza. Tymczasem słowo wypowiedziane odgadnie od razu drogę do znękanéj duszy jego, wleje w nią prawdziwą, bo zrozumiałą pociechę, i podniesie ją w swojém własném obliczu przez to samo, że wypłynie ze źródła braterskiego pojednania, z myśli, któréj jedyném zadaniem jest oswobodzenie wszystkich z morolnéj i materyalnéj nędzy przez oswodzenie wspólnéj wszystkim Ojczyzny. Książkę podać może przyjaciel i nieprzyjaciel, książka jest nieznanym z pobudek profesorem, gdy tym czasem słowo wypowiedziane ma za sobą rękojmią człowieka znanego, mającego albo chcącego mieć jeden z ludem interes, brata, przyjaciela, który w rozmaitych przygodach życia dał dostateczne dowody szczerości swoich uczuć, rad pożytecznych, a nawet pomocy w złéj doli. Jeżeli na podobnéj rękojmi opierać się będzie oświecanie ludu, a inna przystępu do niego nie znajdzie, to wtenczas możemy się spodziewać błogich owoców; lud nie tylko przyjmie naukę ale ją pokocha, rozwinie swoim zdrowym rozumem i wyciągnie z niéj nieznane dotąd warunki życia narodowego.

Tak pojmowanego nauczycielstwa ludu nie mieliśmy dotąd. Wszystkie dotychczasowe na téj drodze usiłowania były albo przypadkowe, chwilowe, z natchnienia przemijającego płynące, albo z błędnych teoryj, z rodzaju protektorstwa nad ludem, które nie z miłości, nie z pobudek narodowego braterstwa, ale z łaski, jako jałmużnę rzucały blade promyki światła między lud niechętny. Najlepsi pisali historyjki, bajeczki, bez sensu albo z sensem tak ukrytym, że je dopiero uczeni zrozumieć mogli, i dziwili się, że lud obojętnie patrzał na te jałowe płody łaskawych protektorów. Inni, troskliwi przede wszystkiém o zbawienie duszy, wmawiali w lud, że cierpienia na ziemi są najprostszą drogą do nieba, żywotami świętych, cudami, mękami piekła tłómaczyli ludowi obowiązki doczesne i duchowe. Szczera, chrześciańska nawet opieka nad ludem rzadko gdzie przekraczała granice zwyczajnéj filantropii, a jeżeli się zdarzały przykłady wyrozumowanéj propagandy między ludem, to ona miała więcéj na celu schlebianie zastarzałym przesadom, rozbudzenie niechęci do bogatszych, a niżeli wyrabianie jedności narodowéj przez rozwijanie wspólnych obowiązków i wspólnych praw, na których los tak całego kraju jak i pojedynczych jego mieszkańców spoczywa.

Wiemy, że obecny stan kraju, straszne ciemięztwo nad nim zawieszone, obałamucenie ludu przez nieprzyjaciół Polski, przedstawiają wielkie trudności do wprowadzenia w życie ustnéj propagandy między ludem. Ale ażeby te trudności wolno było uważać za niezwyciężone, należałoby najprzód przekonać, że usiłowano je zwyciężyć, że były i są prawdziwie wytrwałe i niezmordowane czynniki téj ważnéj funkcyi narodowéj, których wszelkie starania, wszelkie mozoły pokazały się bezużytecznemi. Dopóki nie ma na to dowodów, wszelkie żale na te trudności i przeszkody wydawać się będą pozorami tylko do uwolnienia się od obowiązku. Nikt nie może dzisiaj powiedzieć, ażeby w zaborze Prusskim i Austryackim nie było obszernego pola do oświecania ludu, do narodowéj propagandy. W ciężkiéj niedoli kraju naszego, opatrzność zostawia nam zawsze stronę przystępną do naszych narodowych prac. Jeżeli ślepy despotyzm Moskiewski z całą dzikością barbarzyńca rzuca się na wszystkie świętości nasze, na religią, język, oświatę, na sumienie człowieka i na jego najszlachetniejsze węzły z braćmi i z Ojczyzną, to w zaborach Prusskim i Austryackim mamy swobodę bronienia się, wyrabiania naszych wspólnych myśli i wzmacniania braterskiego węzła, który jest najsilniejszą dźwignią naszéj przyszłości. Jeżeli więc w tych dwóch częściach staréj rzeczypospolitéj Polskiéj nie dopełnimy najważniejszego w téj chwili obowiązku patryotycznego, jeżeli nie staniemy wśród ludu z braterską szczerością, z zapomnieniem wszelkich żalów i uprzedzeń przeszłości, ażeby rozwidnić jego duszę prawdziwą oświatą, tą, która łączy a nie rozdwaja, która podnosi, uobyczajnia człowieka i czyni go samowiednym obywatelem, znającym swoje prawa, ale czującym zarazem co winien Ojczyźnie,—to, za prawdę, popełnimy samobójstwo narodowéj przyszłości. Przypuśćmy teraz, żeśmy tego samobójstwa nie popełnili, żeśmy zrozumieli w całéj obszerności kardynalny warunek przygotowawczych prac do wielkiego odrodzenia Ojczyzny, czyż sam przykład dwóch dzielnic Polski nie będzie już ważnym działaczem dla reszty; czyż praca sumienna, braterska, przynosząca ludowi zbawienne owoce oświaty w ziemiach Polskich Prusskiego i Austryackiego zaboru, nie przedrze granic Moskiewskich, choćby one murem Katkowów i Murawiewów obsadzone były; czyż sam lud Gailcyjski i Poznański nie zaniesie słowa pociechy i nadziei braciom swoim

Korony, Litwy i Rusi? Jeżeli są zarazy fizyczne, których żadne ludzkie kwarantanny wstrzymać nie mogą, to przykład dobrego, to prawdziwa oświata ma swoje tajemne drogi, nie odgadnione nawet dla najprzenikliwszego despoty. Jego gorączkowa czujność opiera się nie na czém inném jak na większéj lub mniejszéj zręczności, na środkach policyjnych, przeciwko którym nierównie silniejsze: zręczność i środki pochodzące ze stósunków codziennych, koniecznych i naturalnych, z pożycia przyjacielskiego, z interesów sąsiedzkich i z tych węzłów przyrodzonych, które ludzi jednéj wsi, jednego miasta, jednéj okolicy z sobą łączą. Nie będziemy się tu rozszerzać nad tym ustępem naszych myśli, gdyż są rzeczy, o których publicznie mówić nie wypada, ale mamy najgłębsze przekonanie, że nie masz despotyzmu na świecie dosyć silnego, ażeby mógł zatrzymać bieg pracy narodowéj, ożywionéj pragnieniem szczęścia ludu Polskiego.

Oświata ludu, ażeby była zbawienną dla niego a więc i dla Polski, nie może być zostawiona przypadkowi, bez kierunku w zasadniczych pojęciach. Gdyby ta ważna funkcya nie była dalszym ciągiem, rozwinięciem i wprowadzeniem w czyn zasad, pod których hasłem dokonywały się wielkie objawy ducha narodowego ostatnich czasów, jedném słowem, gdyby oświata ludu rozwijaną była po za demokratycznym kodexem patryotyzmu Polskiego, cofnęlibyśmy się w tył, gdzie anarchia, rozprzężenia paraliżowały siły narodowe. (D. c. n.)

ROZDAWANIE NAGRÓD W SZKOLE POLSKIÉJ NA BATIGNOLLES.

Dnia 9 sierpnia b. r. odbyło się rozdanie nagród w Szkole Polskiéj na Batignolles. Jak lat poprzednich tak i tego roku młodzież Polska dowiodła, że na polu nauk może wytrzymać współzawodnictwo z najlepszymi uczniami Francuzkimi. Trzydziestu dwóch uczniów uczęszczających do liceum Bonaparte zdobyło sobie 3 pochwały na konkursie ogólnym w Sorbonie, a 48 pochwał i 19 nagród w liceum. Uroczystość rozdawania nagród zagaił mową polską członek rady szkolnéj, pan Eustachy Januszkiewicz; trwała ona przeszło godzinę; mówca odczytał rozprawę, zdaje się, o wychowaniu publiczném od początku dziejów Polski aż do naszych czasów, i wyczerpnął do dna . . . . niecierpliwość słuchaczów. Mówca zapomniał, że miał przed sobą najprzód dzieci, które jeżeli kiedy to w dniu rozdawania nagród najmniéj mają skłonności do słuchania długich profesorskich traktatów i byłyby nierównie więcéj zadowolnione, gdyby do nich przemówiono krótko, a językiem serca i ojcowskiéj zachęty; daléj, że na zgromadzenie zaproszono cudzoziemców, których życzliwości nie należało narażać na próbę znużenia, że tam były kobiety, matki i siostry uczniów, oczekające z ust Polaka, członka rady szkolnéj, męzkiego słowa narodowéj wytrwałości, a nie pedagogicznych rozpraw. Pan Januszkiewicz bez względu na słuchaczów chciał się popisać z erudycyą. Do prawdy, szkoła Batignolska jest nieszczęśliwą w wyborze swoich corocznych mówców. Pan Rendu, inspektor akademii francuzkiéj, jak wszyscy jego poprzednicy na podobnych uroczystościach, zrozumiał, czego słuchaczom potrzeba. Że myśl zgromadzonych, tak dzieci jak i starszych, tak Polaków jak i licznych ich przyjaciół, odnosiła się przede wszystkiém do Polski, do jéj przyszłości, do tych chorągwi Polskich i Francuzkich, które tak dawno obok siebie powiewają a jeszcze najważniejszego zadania wieku rozwiązać nie zdołały. Dla tego téż pan Rendu przemówił gorąco, patryotycznie, z głębokiém przekonaniem, że Polska niepodległość swoją odzyskać musi, że Europa zrozumie swój wielki obowiązek, bylebyśmy wytrwali w narodowéj pracy, byleby młode pokolenia pojmowały, że nauka jest jedną z najważniejszych cech dobrego obywatela. Oprócz zwyczajnych nagród szkolnych, nagrody ustanowione przez stowarzyszenie dawnych uczniów Szkoły Polskiéj, udzielone zostały Marchockiemu Stanisławowi, Jabłońskiemu Edwardowi i Rysińskiemu Eugeniuszowi. Nagrodę Dunina Wąsowicza, przeznaczoną uczniowi kończącemu nauki, który w czasie pobytu swego w Szkole Polskiéj odznaczył się dobrém prowadzeniem i otrzymanemi sukcesami, przyznano tego roku dwom uczniom (w 1866 żaden jéj nie otrzymał), Pilińskiemu Janowi i Marchockiemu Stanisławowi. Medale księcia Napoleona otrzymali: Marchocki Stanisław, Piliński Jan, Komorowski Witołd i Dukaciński Józef.

O KOŃCZĄCYCH ZAKŁADY NAUKOWE.

We Francyi rok szkolny ukończył się prawie we wszystkich wyższych zakładach. A każdy prawie zakład posiadał uczniów Polaków. Sądząc, że polską powszechność może a przynajmniéj powinno obchodzić, co jéj młode pokolenie na Emigracyi robi, nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre wypadki otrzymane. Szkołę dróg i mostów ukończyło pięciu Polaków: Skrostowski, Sokołowski, Szafrański, Zalewski, Piliński; piérwsi dwaj z młodéj emigracyi, trzéj ostatni synowie emigrantów. Szkołę centralną ukończyło sześciu: Grzybowski, Dobrowolski i czterech innych, których nazwiska późniéj nadeszłę. Zatém inżynierów wyszło na raz 11. Szkołę górniczą w St. Etienne ukończył Judycki, b. uczeń uniwersytetu Moskiewskiego.

Medycyna więcéj jeszcze zyskała adeptów. Po przybyciu do Paryża liczni lekarze, co pokończyli wszechnice w Moskwie, Petersburgu lub Kijowie itd., by mieć przyznany dyplom, powtórnie wzięli się do książki. Z razu wypadków tych nago widzieć nie można było niewtajemniczonym w codzienne sprawy żywota. Lecz dziś, dyplomy otrzymane, pozwalają dotykalnie się przekonać. Stopień doktorów medycyny otrzymali: Kleczkowski Maurycy, Kalinowski, Górski, Okińczyc, Markuszewski, którzy w kraju już po kilka lat praktykowali jako lekarze Petersburgskiéj, Moskiewskiéj i Charkowskiéj wszechnicy, a także Lewenhard, Laskowski i Ranelow, dawniéj uczniowie Warszawskiéj wszechnicy. W krótkim czasie będzie bronił tezy jeszcze Tarnawski Gustaw.

Na wydziale nauk ścisłych w Sorbonie dwóch Polaków otrzymało stopień licenciés fizyki i chemii, to jest: Andrzejkowicz i Hołowiński. Po napisaniu zatém i po obronieniu rozprawy będą mogli zostać doktorami tych nauk. Na licencyat nauk matematycznych i naturalnych nie wielu się przedstawiało jeszcze Polaków, i od czasu, jak weteranowi Paryzkich matematyków Polaków, panu Niewęgłowskiemu przyznano stopień ten, nie wiem, czy choć jeden Polak go otrzymał.

Wszędzie na emigracyi dają się słyszeć głosy o potrzebie kształcenia się wojskowego, o korzyściach dla kraju z kończących zakłady wojskowe. Dla takich sądzę bardzo będzie pocieszającą wiadomość, że bieżącego roku ukończyli szkołę St. Cyr trzej rodacy: Karpuszko Seweryn, Kurniewicz Ignacy i Zeleszkiewicz Joachim, niegdyś uczniowie wszechnicy Dorpackiéj i Petersburgskiéj, a za parę miesięcy szkołę Metz ukończą: Reutt August, b. uczeń wszechnicy Moskiewskiéj, uczęszczający na wydział artyleryi; Uderski, były uczeń wszechnicy Kijowskiéj, i Kinel, uczęszczający na wydział inżynieryi wojskowéj.

Licencyat prawa w Nancy otrzymał Moszczyński.

Lista ta jednak nie obejmuje jeszcze wszystkich, którzy pokończyli nauki w różnych zakładach Francuzkich. Późniéj podamy jeszcze nazwiska kończących szkołę architektury, zarówno téż jako wypadki egzaminów jesiennych w Sorbonie, w szkole prawa i innych.

Patrząc na te postępy tylu młodzieży w naukach, trudno jednak wstrzymać się od niektórych uwag; są bowiem pewne objawy zbyt rażąco bijące w oczy, a które łatwo dadzą się uniknąć.

Młodzież, albo nawet ludzie nie piérwszéj młodości, bo wielu mają nad 30 a mniéj jak 25 lat rzadko który, bierze się szczerze do książki, łamie się z trudnościami języka, przypomina sobie dawniéj umiane rzeczy, uczy się nowych, pracuje powodowana tak chęcią wyjścia z dotykalnego, dolegliwego położenia, jako téż silniéj jeszcze pchana miłością kraju i gorliwością służenia mu o ile jéj sił. Zawód już skończony lub w połowie osiągniony, a zerwany wypadkami powstania, gdy od ksiąg trzeba było stanąć na placu boju, kończy na nowo, a w dali przed sobą widzi ożywcze słońce ojczystych niw, gwar chat rodzinnych; marzy młodzieńcze uczucie

o podzieleniu się zdobytą wiedzą z rodakami. Tęsknota za krajem ozłaca mu ciężką pracę błogą nadzieją. Byleby tylko dyplom z stolicy oświaty, byleby ukończyć wyższy zakład naukowy we Francyi. Nadeszła chwila, dyplom otrzymany. A marzenia? A te sny młodzieńcze nie młodzieniaszków, lecz zawcześnie dojrzałych w niewoli ludzi? Rozchwiewają się... Czuje się zawód ogromny. A przecież są zakątki kraju, gdzieby można przebywać bez przeszkody, a z korzyścią dla społeczeństwa. Nie mamy ludzi technicznie wykształconych, brak nam budowniczych, brak inżynierów; mimo woli posługujemy się cudzoziemcami. Jednak mimo to, że nie raz niezdolny cudzoziemiec do nas włazi, pozwalamy, by znaczna część ludzi zdatnych, kończących zakłady tak słynne, jak szkoła dróg i mostów lub szkoła górnicza, szła w dalekie światy dosługiwać się chleba. Po skończeniu studyów cóż zostaje temu, co nie ma o co się zaczepić, wystarać się w kraju posady? Wynaleźć pierwsze lepiéj płatne miejsce, bądź ono w Paryżu bądź w zamorskich koloniach, i tam pracować dla obcego społeczeństwa, ciesząc siebie wyrazami: postęp, cywilizacya. Dosługiwać się kawałka chleba lub dorabiać majątku i zawsze nosić na sobie przekleństwo obcych, którzy w jego zdolności będą widzieli wrogie sobie siły, wydzierające im z paszczy posady z prawa im należne. Słowem, zostaje praca dziennego wyrobnika, bez jutra, bez wytchnienia dla serca, bez nadziei. Gdy tymczasem to łatwoby się dało usunąć. Wobec rządów Austryackiego i Prusskiego jednostki te w niczém nie są skompromitowane. Tam na nich nie ciąży piętno miatieżników, tam na nich nie czekają kajdany przygotowane i kibitki z jemszczykami, co mają ich odwieść do katorgi; tam więc mogliby pracować użytecznie, jako specyaliści, jako ludzie co pokończyli zakłady zagraniczne. Długie studya téjże saméj nauki, bo niektórzy lat kilkanaście nad nauką pracowali, ukończenie niejednokrotnie nawet dwóch jeżeli nie więcéj zakładów naukowych, przemawiają za nimi. Kraj potrzebuje profesorów. Wszechnice Lwowska i Krakowska daleko jeszcze nie obsadzone. Wielu bardzo niezdolnych liczą się profesorami. Czemużby którykolwiek z tych nie mógł być docentem, a jeżeliby się wykazał ze zdolnościami profesorskiemi otrzymać katedry? Miejscowy patryotyzm na przeszkodzie; tam nie potrzebują Polaków, lecz Galicyanów na profesorskie miejsca w gimnazyach nawet. Na cóż więc przy obsadzaniu posad ściągać ludzi mających uzdolnienie, gdy oni nie zaściankowe znakomitości. Czemu na kolejach żelaznych Galicyjskich, Poznańskich i Szlązkich żaden z tych młodych rodaków miejsca nie otrzymał? Statuta żadnego stowaszenia nie wzbraniają przyjmować emigrantów z Rossyjskiego zaboru na urzędników drożnych. Wielu akcyonaryuszów Polaków, w dyrekcyach mają także swe wpływy. Tylko chęci trochę i braterskiego podania dłoni nieznającym stósunków krajowych, a dzieło dokonane. Polska ciągle wysyła emigrantów na wsze strony świata; wycieńczanie to kraju z inteligencyi na rozwój jego korzystnie oddziaływać nie może. Dobre jest przedstawicielstwo kraju wobec obcych, ani słowa; lecz do reprezentowania z godnością ojczyzny wobec obcych nie każdy zdolny, nie każdy do tego czuje się usposobiony. Tych obowiązkiem jest zdobyć przez czas pobytu na obczyźnie to, czém stanął Zachód wyżéj od nas; lecz by wrócić krajowi co mu należy, po ukończeniu studyów przynieść do Ojczyzny cały zasób zdobytéj wiedzy i oddać massom ludu swojego. To jest obowiązek nie tylko syna ojczyzny lecz każdego, który śmie się tytułować człowiekiem. Ten naturalny bieg rzeczy, ten, że się tak wyrażę, endosmos i exosmos wiedzy i wyobrażeń narodów, jest konieczny i każdy krajowiec musi go ułatwić. Państwa wysyłają corocznie za granicę na naukę młódź i łożą znaczne koszta, a ludy liczą to za łaskę. My zmuszeni jesteśmy mimowolnie jechać na wygnanie czasowe, pobieramy nauki bez kosztu ze strony kraju; czyż kraj nie zechce przyjąć uzdolnione do pracy swe dzieci? Trudno wymagać, by ludzie nie znający miejscowych stósunków od razu się ryzykowali jechać do Galicyi, Poznańskiego, Pruss Zachodnich, Szlązka; obowiązkiem to miejscowych wyszukać posady dla nich lub o wakujących zawiadomić. Dyplomy szkół i nieskazitelność charakteru dostatecznemi są dowodami i rekomendacyami, a czy posadę jaką zajmie Bartek lub Maciek, o to mniejsza, byleby człowiek do pracy zdolny.

Zawiadamiając więc kraj o kończących zakłady wyższe naukowe, wołamy na wszystkich których ten głos dojdzie: Macie ludzi specyalnie uzdatnionych, bierzcie ich i czyńcie wasz obowiązek, to jest ułatwiajcie im służenie Ojczyźnie w ojczystéj ziemi. A. W.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Ukazem wydanym w maju b. r. a dopiero teraz ogłoszonym Car ustanowił kolegium duchowne Rzymsko-Katolickie w Petersburgu, do którego odnosić się mają wszystkie sprawy kościoła katolickiego w całém imperyum a zatém i w Królestwie Polskiém. Car chce mieć pod ręką powolne narzędzia do zniweczenia wiary ludu Polskiego, chce potargać ostatnie rękojmie niepodległości sumienia, chce zarazić demoralizacyą prawosławia duchowieństwo katolickie. To Car *wspaniałomyślny*, do którego patryoci Czescy wyciągają ręce jako do *oswobodziciela Słowiańszczyzny*. Czyżby wieża Babel nie była legendą?

— W Poznaniu założył się komitet centralny Wyborczy; składają go: pp. Pilaski, Jackowski z Jabłowa, A. Radoński, Slaski z Trubcza, Wł. Wierzbiński. Trwanie jego ma być trzechletnie a działalność jego rozciągać się do wszystkich ziem Polskich pod panowaniem Pruss zostających, nie tylko do W. Ks. Poznańskiego i Pruss Zachodnich ale i do ludności Polskiéj Pruss Wschodnich i Górnego Szlązka. Odezwa Komitetu centralnego wyborczego z dnia 12 sierpnia tak się kończy: "Do dzieła więc, Rodacy! Niechaj "każdy ktokolwiek się szczyci mianem Polaka, dokłada wszelkich "dozwolonych granicami prawa starań, aby nadchodzące wybory "(do parlamentu Niemieckiego) wypadły dla nas pomyślnie, abyśmy "jak największą o ile możności liczbą naszych reprezentantów "przekonali świat o *sile naszego żywiołu*, a tém samém o konieczności uszanowania praw jego, zwłaszcza że żyjemy w epoce, "w któréj temu tylko przyznają prawo życia, kto wytrwałością "i silną wolą zdolności jego dowodzi."

— Rada miasta Lwowa wybrała na delegata swego do rady szkolnéj świéżo ustanowionéj do spraw szkół ludowych i średnich całéj Galicyi, redaktora *Dziennika Literackiego*, pana Juliana Starkla. Wiadomo, że *Dziennik Literacki* stał się od Nowego Roku dziennikiem literackim i politycznym, że zajął w prasie Galicyjskiéj stanowisko organu demokracyi Polskiéj. Wybór tego młodego literaty "niepospolitych zdolności i nieposzlakowanego charakteru" sprawił we Lwowie wielkie zadziwienie, ile że pan Starkiel miał do zwalczenia dwie znakomitości miejscowe, proponowane na ten urząd przez sekcyą rady Lwowskiéj. Głosujących było 50. Starkiel otrzymał głosów 31, Kabat 9, Madejski 5, Rajski 3 głosy, a Henryk Szmitt i August Bielowski po jednym głosie.

— Czytamy w *Kuryerze Francuzkim* z 11 sierpnia: "Piszą nam z Sable d'Olonne:—'Pianista Sowiński przybył tutaj w tym tygodniu w celu dania koncertu na korzyść Polaków, ofiar ostatniéj wojny. Od dawna już sławny artysta robi każdego roku w letniéj porze wycieczki dla swoich rodaków. Do dziś dnia konieczna formuła "za pozwoleniem pana Maira" nigdy mu nie zabrakła; ale od czasu jak jesteśmy w stósunkach odwiedzin z Jego Cesarską Mością wszech Rossyi, podobno że położenie stało się delikatniejszém. Pan Petiteau, maire miasta Sable d'Olonne, upoważnił wprawdzie pana Sowińskiego do umieszczeniu na afiszu: "na uczynek dobroczynny," ale już nie "na korzyść Polaków."'—Bardzo bylibyśmy radzi wiedzieć, do jakich to okoliczności łagodzących pan maire z Sable d'Olonne odwyływa się, ażeby swój wyrok usprawiedliwić. Czy to rozkaz? Czy to natchnienie? Czy pozwalając Francuzom podać otwarcie rękę uciemiężonym, boi się nadwerężyć pokój Europejski? Czyż okrzyk: "Niech żyje Polska!" jest okrzykiem buntowniczym? Może też pan maire życzy sobie dostać krzyż Świętego Jerzego lub Świętego Włodzimierza? Dobrzeby było porozumieć się, bo jeżeli każdy Polak, który zechce pomódz swoim braciom w nieszczęściu, ma się obijać o bojaźliwe skrupuły lub o za nadto gwałtowną gorliwość, to pan Sowiński i jego rodacy już tylko jednę rzecz będą mieli do zrobienia: kupić sobie lekkie pantofelki i chodzić między nami jak się chodzi po pokoju chorego."

— Otrzymaliśmy zawezwanie do zawiązywania stowarzyszeń pokoju, tworzenia miejscowych komitetów, zbierania składek i wy-

słania delegowanych na Międzynarodowy Kongres Pokoju, który ma rozpocząć swoje obrady dnia 9 września b. r. w Genewie, w Szwajcaryi. Urządzeniem kongresu trudni się komitet centralny, złożony z członków wybranych przez narodowy instytut Genewski, z reprezentantów różnych narodowości i z delegowanych rozmaitych stowarzyszeń miejscowych piszących się na pokój. Odezwa zapraszająca na kongres brzmi jak następuje :

Niżéj podpisani :

Zważywszy, że ustanowienie i utrzymanie powszechnego pokoju jest piérwszorzędnym obowiązkiem i interesem narodów;

Że ten cel da się tylko osięgnąć przez federacyą ludów, która iest nieodłączną od ich usamowolnienia publicznego;

Zważywszy, że pokój wynika z wolności z taką samą koniecznością jak wojna z ucisku;

Zważywszy, że w braku prawa międzynarodowego, któreby zabezpieczało pokój i wolność zarazem, jedyny środek zapobieżenia nieszczęściom i zbrodniom wojen zdobywczych i zaborczych nie powinien i nie może być gdzie indziéj szukany jak w swobodném, nieustającém i publiczném zjednoczeniu obywateli wszystkich narodów, którzy, pojmując wielkość tego dzieła, zapragną skutecznie jego urzeczywistnienia :

Wywołują utworzenie Międzynarodowego Kongresu Pokoju, kterego piérwsza kadencya otwartą zostanie dnia 9 września 1867 r. w Genewie, i którego przedmiotem będzie w każdym kraju i wszelkiemi środkami, jakiemi członkowie mogą rozporządzać, pracować nad zaprowadzeniem i utrzymaniem wolności, prawa i pokoju w Europie;

Stanowią, że aby należeć do kongresu, dosyć jest wpisać się na listę i złożyć jednę lub kilka składek po 25 centymów;

Zapraszają wszystkich przyjaciół wolnéj demokracyi, ażeby w tym kongresie wzięli udział, ażeby nań przybyli lub wysłali reprezentantów.

W imieniu Komitetu Centralnego : Jules Barni, prezydent—Fanconnet, wiceprezydent—Mann, sekretarz—Card i Dumoulin, podsekretarze—Rollanday, kasyer.

Powyższa odezwa jest równie niedorzeczną jak wszystkie poprzednie, które wyszły od stronników pokoju. Powody stoją w największéj sprzeczności z wywodami. Jeżeli, jak odezwa powiada, ciemięztwo jest źródłem wojen a pokój wynikiem wolności, to zdrowy rozum nakazuje wpierw zwalczyć tyranią, najazd i wywalczyć wolność i niepodległość, aby otrzymać pokój, a nie marzyć o pokoju wśród ucisku i pod obcém jarzmem. Mrzonka powszechnego pokoju jest porodem nie tylko krótkiéj pamięci ale i krótkiego wzroku politycznego a nadewszystko utylitarnego cynizmu. Za to mrzonką gonią zwykle ludzie, którzy zapominają, że przez długie i krwawe walki ich narody osięgły swą wolność i niepodległość, i byle sami używać mogli owoców pokoju, nie tylko obojętnymi ale nawet nieprzyjaznymi są dla uciemiężonych i podbitych ludów, co tylko przez powstania i wojny mogą i spodziewają się zdobyć byt wolny i niezawisły. Mrzonka pokojowa jest nie tylko chorobliwą ale i szkodliwą. Sprowadza ona bowiem umysły szlachetne na niepraktyczne pole właśnie wtedy kiebyby mogli wielce się przyczynić do wytknięcia nieodzownym wojnom celów liberalnych i cywilizacyinych. Partya pokojowa to wstrzymała Anglią od obrania energicznéj polityki przeciw Moskwie w czasie wojny Wschodniéj i zmusiłają do odegrania niedołężnéj roli w kwestyi Polskiéj i Duńskiéj. Słowem, mrzonka pokojowa wychodzi tylko na korzyść ciemięzcom i zaborcom, a mianowicie Moskwie, stojącéj na czele reakcyjnych i zaborczych dążności. Marzyciele o powszechnym pokoju w dzisiejszych czasach są po prostu przyjaciołmi Moskwy. Interesowi Caratu tak dobrze służą kongresa pokojowe na Zachodzie jak panslawistyczne w Moskwie. Dla tego za złe mamy Polakom, że się wpisują na członków pokoju, i p. Card, b. agentowi rządu Narodowego, że przyjął urząd podsekretarza w komitecie zwołującym kongres pokoju. Nie figurować przystoi Polakowi na tym kongresie, ale zaprotestować, ze bez Polski wolnéj i niepodległéj pokój powszechny jest nadaremném marzeniem.

EMIGRACYA.

Komitet Zjednoczenia wydał w tych dniach dwie nowe odezwy. Piérwsza, którą wzywa rodaków do składki na dotkniętych powodzią w kraju, brzmi jak następuje :

Wylew Wisły i innych rzek w Polsce tysiące rodzin do największéj przyprowadził nędzy. Obowiązkiem tych, którzy téj klęski uniknęli, nieść bratnią pomoc nieszczęśliwym, pozbawionym nie tylko owoców swéj pracy lecz przytułku i schronienia. Jesteśmy przekonani, iż kraj nasz obowiązku tego dopełni, że każdy w miarę możności z obfitym pospieszy datkiem. Niechże i nam, Odywutele, wdowi nasz grosz do ogólnéj ofiary dorzucić będzie wolno. Szczupłe nasze zasoby. Nie jesteśmy w stanie z tak hojnym pospieszyć datkiem, jakby to nam uczucie nasze wskazywało, ale cierpiący nasi Bracia nie ilość ofiary, ale uczucie co ją wywołało ocenić potrafią. Mamy nadzieję zatém, Obywatele, iż proponując składkę na ten cel, wypowiadamy wpośród Emigracyi myśl, która najogólniejsze znajdzie poparcie, i że nikt z nas od współudziału w spełnieniu tego obowiązku usunąć się nie zechce. Wzywamy kasyerów wszystkich gmin, ażeby się zajęli bezzwłocznie zebraniem składki nie tylko pomiędzy członkami Zjednoczenia lecz wzywając do uczestnictwa wszystkich w ogólności téjże miejscowości lub w pobliżu przebywających Polaków. W miejscach gdzie gminy dotąd niezawiązane, mamy nadzieję, że ludzie dobréj woli obowiązku tego dopełnią, przesyłając uzbierane fundusze na ręce kasyera Komitetu.

Paryż, dnia 1 sierpnia 1867 r.

Dąbrowski Jarosław—Jarmund Stanisław—Wróblewski Walery. Świętorzecki Bolesław—ks. Zuliński Kazimierz.

Adres Kasyera : X. Żuliński, 3, rue de la Villette, Belleville, à Paris.

Druga odezwa wystósowana jest do wychodźców polskich przebywających w Księstwach Naddunajskich, których Komitet Zjednoczenia wzywa, ażeby się nie mieszali do wewnętrznych spraw i ruchów Rumuńskich.

W księgarni Luxemburgskiéj, w Paryżu, przy ulicy Tournon, Nr. 16, wyszedł w tych dniach tom IV Historyi Powstania Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831, przez jenerała Ludwika Mierosławskiego. Wiadomo, że dzieło to rozpoczyna się od epoki, na któréj opowiadanie swoje zakończył Maurycy Mochnacki. Tom IV zawiera nadzwyczaj ciekawy i pouczający opis konającego wśród szlacheckich intryg powstania narodowego, intryg, których głównym celem było obalenie niedołężnego kunktatorstwa Skrzyneckiego a zastąpienie go również nie pasującém do tak ważnéj chwili naczelném dowództwem jenerała Dembińskiego. Rozruchy stołeczne —agitacya zasejmowa—działania wojenne—obóz Bolimowski—delegacya sejmowa w tymże obozie—wszystkie te konwulsyjne drgnienia szlacheckiéj niemocy opisane są w tomie IV z tą siłą stylu, dowodzenia i przekonania, które jenerała Mierosławskiego znamionują. Wszyscy Polacy mający pojęcie ważnego stanowiska, jakie sprawa Polski zajmować będzie w przyszłych a nieuniknionych przeobrażeniach Europejskich, powinni czytać z głębokim namysłem i rozwagą dzieło jenerała Mierosławskiego ; w nim leży przystępna dla każdego nauka przeszłości, jak to najpomyślniejsze okoliczności obrócone być mogą przez niedołęztwo na zgubę Ojczyzny. Młode pokolenie, które tak chwalebną okazuje pochopność do nauki, w dziele jenerała Mierosławskiego znajdzie wytkniętą drogę do poznania niezbędnych zalet dobrego obywatela i żołnierza Polski. Całe dzieło składa się z 5 tomów. Do tomu I dołączone są : mappa całego teatru wojny, topografia okolic Warszawy i topografia wybrzeżów szosy Siedleckiéj ; do tomu II : topografia pola bitwy Ostrołęckiéj ; do tomu III : topografia wybrzeżów Wieprza około Łysobyków ; do tomu IV : topografia wybrzeżów Bzury około Bolimowa ; do tomu V : topografia okolic Warszawy po lewym brzegu Wisły. Tom V i ostatni w druku. Cena 5 tomów fr. 50, każdy tom wzięty osobno fr. 10. Spodziewamy się, że te ceny zmniejszonemi zostaną dla Emigracyi i że księgarnia Luxemburgska nie odstąpi od stałych pod tym względem zwyczajów emigracyjnych.

Wincenty Słubicki, b. major 4go pułku liniowego wojska polskiego, pułkownik 2go pułku strzelców konnych dywizyi Polskiéj podczas wojny Wschodniéj, kawaler krzyża polskiego *Virtuti militari*, oficer orderu sułtańskiego Medżydie, przeżywszy lat 68, z których 36 poświęconych służbie ojczystéj na wygnaniu lub w obozie, zakończył swój żołnierski żywot, w Paryżu, dnia 13 sierpnia, w municypalnym domu zdrowia, przy ulicy Fauborg Saint-Denis, zkąd zwłoki jego, po nabożeństwie żałobném w kaplicy tegoż domu, wyniesione, pochowane zostały na cmentarzu Montmartre, dnia 15 sierpnia.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Szymkiewicz, z Rochechouart	fr. 1. „
Zamorski Wojciech, z Glaspowa	fr. 12 c. 50

Franciszek Kowalewski, zamieszkały dawniéj w Nottingham, proszony jest zgłosić się do majora Szulczewskiego, 10, Duke Street, St. James's, w Londynie, w interesie familijnym.

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.